

Jaskiniowo – wspinaczkowy weekend majowy.

30 kwietnia

Wyjeżdżamy z Wrocławia ok. 10.
w składzie: Kika, Browar, Sebastian.

Kierunek Jura Krakowsko – Częstochowska a dokładnie skały Rzędkowickie. Podróż upływa dość szybko, podobno trochę „za szybko”. W Rzędkach jesteśmy ok. 14., stąd jedziemy dalej w stronę skał.

Browar pilotuje nas polną drogą wśród wapiennych ostańców, nagle Kika krzyczy: Stop! Patrzymy na prawo a tam już wspina się reszta ekipy: Paćka, Pep, Amelka, Asia i Tomek.

Po szybkim przywitaniu jedziemy dalej na patelnię (Oj! Ile tu już namiotów stoi...). Rozbijamy się oczywiście w miejscu zajętym przez naszych. Jeszcze mały posiłek i dołączamy do reszty. Pogoda super, słońeczko przygrzewa, tylko się wspinać. I tak upływa czas do wieczora, a jeszcze Amelka – jesteśmy pełni podziwu dla niej, jak na 2,5 roczną dziewczynkę jest bardzo dzielna, bawi się wśród wspinających się grup i nie ma z nią żadnego kłopotu. Wieczorek, spotkanie ogniskowe przy piwku, rozmowy, trochę podsumowań, opowieści z całego dnia i plany na dzień następny. I to jakie plany. Studnia Szpatowców.

1 maj

Do Studni Szpatowców ruszamy w trójkę (Kika, Browar, Sebastian) gdzieś przed 12. Pogoda jak na obozie letnim w Tatrach (pochmurno, od czasu do czasu trochę kropi).



Po drodze mijamy równo skoszoną łąkę z małą tabliczką na środku (okazuje się, że to lądowisko dla śmigłowców). Za nią skręcamy w prawo i zaczynamy szukać otworu.

-O! Jest tu coś! – ktoś krzyknął.

No trochę to małe i jakieś takie dziwne, ale cóż, przecież to nie Tatry. Przebieramy się powoli, trochę rozmawiamy, zastanawiamy – w końcu to pierwsza jaskinia, do której będziemy schodzić sami (tzn. bez Zbycha) i podobno zginęło tu już 5 osób. W tym czasie jakaś para turystów robi nam zdjęcie.

Zakładamy kaski, Browar zjeżdża pierwszy (lina trochę trze o kamienie, ale chyba inaczej się nie da) i nagle słyszę:

-K... tu nic nie ma!

Rzeczywiście 3-4 metry zjazdu i koniec (może zasypana – pojawia się pierwsza myśl, nie chyba jednak to nie tu...). Kurczę. Śmiejemy się sami z siebie, Kika z nas, dobrze, że Ci turyści nie zostali dłużej popatrzeć, co my robimy. No cóż w końcu to pierwsza dziura po kursie.

Pakujemy sprzęt i ruszamy szukać dalej. Przechodzimy 100 – 200 metrów i pojawia się wielka tablica, barierki i naprawdę duży otwór, nad którym wisi drewniany krzyż a dalej widać pochylnię. Tym razem to na pewno jest tu. Browar poręczuje dość długą pochylnię, jego światełko jest coraz mniej widoczne, nagle znika (słysząc jeszcze jakieś uderzenie...).

-Żyjesz?

-Tak, myślałem, że ten kamień jest bliżej...!



No nic. Dobrze, że tak się skończyło. Po drodze jeszcze 3 przepinki i zjazd 20 metrową studnią na dno. Jaskinia robi na nas spore wrażenie. Będzie co opowiadać!

Po powrocie do góry i miłym przywitaniu przez Kikę, postanawiamy jeszcze poszukać Jaskini Żabiej. Jak się okazuje do jej wnętrza prowadzi obszerna 7 – 8 metrowa studnia, na dnie której znajduje się sala z krótkimi odgałęzieniami. Znajdujemy trochę minerałów, Browar spotyka jeszcze żabę ...

;) Do wieczora jeszcze mały wspinek a potem powrót do Rzędek, obowiązkowe piwko u Stacha, kiełbacha i rozmowy przy ognisku (dookoła gitary, bębny i śpiewy...).

2 maj

Rano ruszamy wszyscy razem (znów świeci słońce i jest bardzo ciepło). Paćka, Pep, Amelka, Asia i Tomek zostają by wspinać się w Podlesicach a my idziemy dalej, szukać Jaskini Berkowej. Na miejscu okazuje się, że jaskinia ta to taki korytarz przebijający na wylot masyw skalny. Kika zostaje z aparatem przy otworze wschodnim a my idziemy do otworu zachodniego. Kurcze jak tu strasznie ciasno (dobrze, że z nas szczupłe chłopaki...). Po kilkunastu metrach szurania korytarz robi się bardziej obszerny, aż dochodzimy do salki, w której możemy trochę się rozprostować. Na końcu sali widać niewielki otwór, z którego dochodzi głos Kiki (tak na marginesie, ostatnio podawali w informacjach radiowych, że jakiś turysta utkwiał w Berkowej i ratownicy z jurajskiego GOPRu go wyciągali;))



Kolejny cel dzisiejszego dnia to Jaskinia Głęboka. Szybko zauważamy, że jaskinia ta została przygotowana do obsługi ruchu turystycznego.

Chyba jakaś wycieczka tu przyjechała (wszędzie latają dzieciaki...). Na szczęście po kilkunastu minutach robi się prawie pusto. Schodzimy w dół kamiennymi schodami. Trochę zwiedzamy, ale widząc boczne korytarze postanawiamy założyć kombinezony i trochę dokładniej przyjrzeć się jaskini.

Przeciskamy się przez kręty korytarz, doprowadzający nas do niewielkiej komory, której sklepienie pokrywają gęste nacieki o dosyć ciekawej kolorystyce. To ostatnia jaskinia na tym wyjeździe.

Wracamy do naszych wspinaczy i zabieramy ich jeszcze na skałę przypominającą trochę nasz Janowicki Piec. Zakładamy stanowisko jak się patrzy ☺ i wspinaczy ubieramy w jaskiniowy sprzęt. Małpy w dłoń i jademy...A radochy mieli co niemiara.

I to chyba by było na tyle. Oczywiście wieczorem jeszcze ognisko, kiełbasa, piwo, rozmowy...



K.B.S.